

## KULT ZMARŁYCH I BÓSTWA DOMOWE

Duchy przodków nazywali Rzymianie **manes** – czyste, dobre duchy. Było w tej nazwie więcej pochlebstwa niż istotnej wiary w dobroć dusz umarłych, które po wszystkie czasy i u wszystkich ludów budziły lęk. Każda rodzina czciła duchy własnych przodków, a w dniach 9, 11 i 13 maja obchodzono powszechnie **Lemuria** – święto mar – i wierzono, że w te dni dusze wychodzą z grobów i błędzą po świecie w postaci upiórów, które nazywano lemurami lub larwami. W każdym domu ojciec rodziny wstawał o północy i bosy chodził po wszystkich pokojach, odpędzając duchy. Po czym mył ręce w wodzie źródlanej, wkładał do ust ziarna czarnego bobu, które następnie przerzucał przez dom, nie oglądając się za siebie. Przy czym dziewięć razy wymawiał takie zaklęcie: „To wam oddaję i tym bobem wykupuję siebie i swoich”. Duchy zaś niewidzialne idą za nim i zbierają bób rozrzucony po ziemi. Gdy się to dzieje, głowa rodziny znów się obmywa wodą, bierze miedzianą miednicę i bije w nią z całych sił, prosząc, aby duchy dom jego opuściły.

W dniu zaś 21 lutego było inne święto, zwane **Feralia**, podobne do słowiańskich Dziadów; w tym dniu zastawiano uczty dla zmarłych.

Duchy nie wymagają zbyt wiele, od hojnych ofiar milsza jest dla nich tkliwa pamięć żyjących. Można im złożyć w darze dachówkę z wieńcem uwiędłym, chleb rozmoczony w winie, trochę fiołków, parę ziarn pszenicy, szczyptę soli. Nade wszystko zaś pomodlić się do nich sercem gorącym. I trzeba o nich pamiętać. Raz, podczas wojny, zapomniano odprawić Feralia. Miasto nawiedził pomór, a

po nocach wychodziły z grobów dusze całymi gromadami i głośnym płaczem napełniały ulice. Skoro im jednak złożono ofiary, wróciły do ziemi, a pomór ustał. Krainą umarłych był **Orcus**, jak u Greków Hades, podziemne, głębokie pieczary w niedostępnych górach. I tak samo zwał się władca tego królestwa mar. Nie znamy jego wizerunku, bo nigdy go nie miał, żadnej również świątyni, żadnego kultu. Niedawno<sup>47</sup> natomiast odkryto na stoku Kapitolu świątynię innego bóstwa śmierci, **Veiovis**, którego imię jakby oznaczało zaprzeczenie dobroczynnej siły Jowisza.

W bliskim pokrewieństwie z duchami przodków pozostają **geniusze**, przedstawiciele siły życiowej mężczyzny, i **junony**, będące czymś w rodzaju aniołów-stróżów kobiet. Każdy człowiek, zależnie od płci, ma swego geniusza lub swoją junonę. Z chwilą przyjścia na świat geniusz wstępuje w człowieka, a opuszcza go w godzinę śmierci, po czym staje się jednym z manów (*manes*). Geniusz czuwa nad człowiekiem, pomaga mu w życiu jak może i umie, i dobrze jest w ciężkich chwilach zwracać się doń jako do najbliższego orędownika. Niektórzy znów utrzymywali, że człowiek, rodząc się, dostaje dwóch geniuszów: jeden namawia go ku dobremu, drugi zaś prowadzi do złego i zależnie od tego, za którym z nich się pójdzie, po śmierci spotyka człowieka los błogosławiony lub kara. Lecz była to już raczej teologia niż wiara powszechna. W dniu urodzin składał każdy swemu geniuszowi ofiarę. Geniusza przedstawiano albo pod postacią węża, albo w stroju obywatela rzymskiego, wtodze, z rogiem obfitości.

Do tej samej rodziny duchów opiekuńczych należą **lary**, które czuwają nad polem i chatą wieśniaka. Nie było w Rzymie kultu bardziej popularnego nad kult larów. Każdy w swoim domu modlił się i czcياً nabożną otaczał te bożki dobre, którym przypisywał wszelkie powodzenie, zdrowie i szczęście rodziny. Wyjeżdżając żegnał się z nimi, powracając, od nich zaczynał powitanie. One patrzyły nań od dzieciństwa ze swojej kapliczki ustawionej koło ogniska

<sup>47</sup> W roku 1939 (przyp. red.).

domowego, były obecne przy każdej wieczerzy, dzieliły ze wszystkimi domownikami ich radość i smutki. Ile razy rodzina zasiadała do stołu, pani domu najpierw larom dawała porcyjkę, a w specjalnie im poświęcone dni składała w ofierze wieniec świeżych kwiatów. Kult larów, z początku ograniczony do poszczególnych domów, rozszerzył się na miasto i jego dzielnice i na całe państwo. Na skrzyżowaniu ulic stały kapliczki larów dzielnicowych. Mieszkańcy okoliczni otaczali je wielkim szacunkiem. Corocznie, w pierwszych dniach stycznia, obchodzono święto larów dzielnicowych. Była to wielka uciecha dla prostego ludu. Pojawiali się komedianci i grajki, atleci i śpiewacy. Bawiono się wesoło i niejednen dzban wina wychylono za zdrowie larów.

W tej samej kapliczce, razem z larami, czczone były przy ognisku domowym również dobroczynne bóstwa, **penaty**. Opiekowały się one spiżarnią. Chcąc zrozumieć pierwotny kult larów i penatów, trzeba sobie uprzytomnić najdawniejszy dom rzymski, chatę wieśniaczą z jedną główną izbą, świetlicę, **atrium**. W atrium stało ognisko, na którym gotowano i które zarazem ogrzewało mieszkańców, głównie skupionych w tej komnacie. Przed ogniskiem stał stół, dokoła którego wszyscy zasiadali do wspólnego posiłku. Przy śniadaniu, obiedzie i wieczerzy stawiano penatom na ognisku miseczkę z jedzeniem, z wdzięczności za dostatek domowy, którego one były stróżami. Przez tę ofiarę nabierały wszystkie potrawy znaczenia pewnej świętości i jeśli na ziemię upadła bodaj kruszynka chleba, trzeba ją było podnieść nabożnie i wrzucić do ognia. Ponieważ państwo uważano za wielką rodzinę, były więc i penaty państwowe, czczone w jednej świątyni z **Westą**.

Spokrewniona samym imieniem z grecką Hestią, była Westa również uosobieniem ogniska rodzinnego. Czczono ją w każdym domu i w każdym mieście, a najwięcej w samym Rzymie, gdzie świątynia jej była niejako ośrodkiem stolicy, a przez nią całego państwa. Kult Westy był prastary i wielce czcigodny. Świątynia wraz z gajem leżała na stoku Palatynu, ku Forum, tuż przy **Via Sacra**, przy tej

drodze świętej, którą szły pochody triumfalne zwycięskich wodzów. Obok było tzw. *atrium Vestae*, jak byśmy dziś powiedzieli – klasztor westalek. A nieopodal stała Regia, mieszkanie arcykapłana (*pontifex maximus*); nazywano je „pałacem królewskim” dlatego, że ongi król tam mieszkał, a będąc najwyższym kapłanem był jednocześnie bezpośrednim zwierzchnikiem westalek.

Sama świątynia była mała, okrągła, przypominająca swym wyglądem pierwotne chaty z gliny najdawniejszych, wieśniaczych jeszcze mieszkańców Rzymu. Dzielona była na dwie części: w jednej płonął ów wieczny ogień Westy, i ta była dostępna za dnia dla wszystkich, nocą zaś niewolno było tam wejść żadnemu mężczyźnie; druga część, niejako „święte świętych”, była zakryta przed oczyma ludzi i nikt nawet dobrze nie wiedział, co się tam mieści. Przechowywano w niej pewne tajemnicze świętości, od których zależało szczęście Rzymu. W samej świątyni nie było posągu Westy; stał on w przedsionku, wykonany według wzoru greckiej Hestii.

Służbę w świątyni pełniły westalki, których było sześć. Wybierał je *pontifex maximus* z najlepszych rodzin arystokratycznych. Dziewica wstępowała do klasztoru między szóstym a dziesiątym rokiem życia i pozostawała w nim przez lat trzydzieści, ślubując czystość i wyrzeczenie się świata. Przez pierwsze dziesięć lat uczono ją wszelkich obrzędów, przez następne dziesięć lat sama pełniła służbę świątynną, a w ostatnim dziesiątku nauczała nowo przybyłe nowicjuszek. Po tych trzydziestu latach westalka mogła opuścić klasztor, wrócić do życia, wyjść za mąż i założyć własną rodzinę; lecz zdarzało się to nader rzadko, powszechnie bowiem utrzymywało się przekonanie, że westalka, która opuszcza świątynię, nie znajdzie szczęścia w życiu. Większość tedy wolała do końca dni swoich pozostać w klasztorze, ciesząc się szacunkiem towarzyszek i społeczeństwa.

Głównym zadaniem westalek było utrzymywanie wiecznego ognia na ołtarzu bogini. Czuwały nad nim dzień i noc, wciąż dokładając nowych szczap, aby nigdy nie zagasł, gdyż

wygaśnięcie ognia było nie tylko wielką zbrodnią opieszalej kapłanki, lecz zapowiadało również nieuniknioną klęskę dla państwa. Rozpalenie nowego ognia było aktem bardzo uroczystym. Dokonywano tego przez pocieranie dwóch kawałków drzewa, czyli sposobem najbardziej pierwotnym, sięgającym epoki kamiennej, a spotykanym dziś u ludów zaszytych w ustronia ziemi, dokąd jeszcze nie dotarła cywilizacja. Tak samo żaden sprzęt – nóż, topór, siekiera – nie mógł być z żelaza, tylko z brązu, bo kult Westy nieprzerwanie zachowywał formy bytu najdawniejszego okresu dziejów Italii. Westalkom nie wolno było wydalac się z miasta i musiały być zawsze w pobliżu świętego ognia. Kapłankę, z której winy zgasł ogień, poddawano śmiertelnej chłości.

Równie surowa kara spotykała westalkę, która złamała ślub czystości. Sadzano ją do lektyki szczelnie zamkniętej, aby nikt nie mógł jej widzieć ani nawet słyszeć jej głosu. Niesiono ją przez Forum. Za zbliżeniem się lektyki przechodnie zatrzymywali się w milczeniu i z pochylonymi głowami szli za orszakiem na miejsce stracenia. Znajdowało się ono koło jednej z bram miasta, gdzie już czekał otwarty dół, dość obszerny, aby móc tam umieścić łóżko i stół, na którym zapalano małą lampę i zostawiano nieco chleba, wody, mleka i oliwy. Liktor otwierał lektykę, a tymczasem arcykapłan, z rękoma wzniesionymi ku niebu, odprawiał modły. Skończywszy modlitwę, wyprowadzał skazaną, którą osłaniał płaszcz tak, żeby jej twarzy nie mogli widzieć obecni, i po drabinie kazał jej zejść do przygotowanego dołu. Drabinę wyciągano z powrotem i dół zamurowywano. Westalka umierała zwykle po kilku dniach. Czasem jednak udawało się rodzinie uwolnić ją po kryjomu. Oczywiście taka uwolniona westalka musiała się usunąć na zawsze z życia publicznego.

Westalki otaczano wielkim szacunkiem. Gdy która z nich wychodziła na ulicę, poprzedzali ją liktorzy jak najwyższych urzędników; dawano im zaszczytne miejsca w teatrach i cyrkach, a w sądzie świadectwo ich miało znaczenie przysięgi. Gdy zbrodniarz prowadzony na śmierć

spotkał jedną z tych biało ubranych dziewic, mógł przypaść do jej nóg i jeśli westalka wyrzekła słowo łaski, puszczanego na wolność. Modlitwom dziewic westalskich przypisywano szczególną ważność; co dzień modliły się one za pomyślność i całość państwa rzymskiego. W dzień zaś 9 czerwca, w uroczyste święto **Vestalia**, matrony rzymskie odbywały pielgrzymkę do świątyni Westy, niosąc w glinianych naczyniach skromne ofiary. W tym dniu młyny ozdabiano wieńcami i kwiatami, a piekarze hucznie świętowali.